

TYGODNIK WILEŃSKI

Ner 105.

Dnia 4 Listopada 1817 roku. v. s.

METROMANIA

Czyli zapal do wierszów.

KOMEDIA ALEXEGO PIRONA.

(tłómaczenia SSS. wyjątków ciąg dalszy).

AKTU I. SCENA VI.

Zbigniew. Omega.

Omega (*oddając Zbigniewowi listy od Stryja*)

..... Więc Pana, znajduję nareście!
Tydzień cały po wszystkiém szukałem go miście.
Ani słyhać. Nakoniec zlekliśmy się sami,
Byś Pan rymy strzelając gdzieś pod obłokami
Puściwszy Pegazowi zbytne uździenicy
W Wiśle, lub na rycérskiéy nie zginął ulicy.

Zbigniew (*chowając przeczytane listy*)

Wszędzie się bis przymiesza, niżli zamysł dopnie.

Omega.

Panie! tu rzecz po djabie. Postąpmy rostopnie.

Teraz to trzeba weny.....

Zbigniew. (z gniewem).

Milcz! aż uszy bolą.

Omega.

Wnet będę. Lecz posłuchać niech też będzie wolą,
Mówią mi, żeś Pan tutaj. Lecz, cóż dla Boga!
Każdy ślępie wytrzeszcza, tak jak na raroga,
Skoro się on zapytam. Nieznanyż nikomu.
Tyleś czasu przesiedział, Mospanie, w tym domu?

Zbigniew.

W tym Domu celem pochwał, jestem i wielbienia.
Czyś się o moje pytał imię?

Omega.

Bez wątpienia.

Jakże się pytać miałem?

Zbigniew.

Już ja go nie noszę.

Omega.

Toś już WP. nie Zbigniew? któż go przekrzycił, proszę?

Zbigniew.

Za przykładem tych mężów, których uwielbiano,
Od dni ośmiu oczyste odrzuciłem miano.
Gardzi Polską ozdobą tłuszcza nie sposobna:
Pod własnym się imieniem wsławić nie podobna.
Nie zwyczajność to pierwsza do sławy zaleta.
Tak Poguelin Molierem, Wolter z Arouëta a)

a) Molier wprzódę Poklę (Poquelin); Wolter Aroué
(Arouët) się nazywał.

Acernus i Longinus, zostaliby niczém,
Zeby ten był Długoszem, a ów Klonowiczem.
Tém się ciekawość wzbudza, z tém oklaski idą.

Omega.

Jakżeś się WPan przezwał?

Zbigniew.

Ja? Dón Epirido,

Omega.

Don Epirido? Bozkie imie! tam do kata!

Zbigniew.

Ręczę, że ci go sławném uczynię u świata.

Omega.

WPan widzę nie idziesz przykładem tøy młodzi,
Co jak się tylko zwali w grób oyciec dobrodziej.
Co gniótl grosze, a niegdys odziany paklakiem,
Z najemnym na seymiki przyjeżdżał szarpakiem,
Własną drąc ręką niwy; syn niepomny na to,
Wnet swe imie grafowską zdołi facyatą,
Kontent, że go liberya tytułuje hrabią,
Jego umysłu ziemskie honory nie wabią.
Krańce światów, to jego imienia granica,
WPan ci niebieskiego masz prawa dziedzica.
Nie mając nic na ziemi, widocznie poyśdz trzeba,
Zjeść obiad umysłowy, w Empireyskie nieba.
Lecz gdy się jego duszy latać podobało,
Pozwól Pan, niech do Stryja odprowadzę ciało.

Zbigniew.

Więc ty sądzisz, że takich jak ja człek talentów,
Może sobą, w kształt modnych władnąć wierzciętów?

Do pięknych kobiet naszym równamy się stanem :
Każdy nas wykraść chciałby, jak dziewicę z wianem.

Nie dawnom tu wprowadzon przez jednego z owych,
Niezbędnych natrętników, mędrców obiadowych.
Widać, że do biesiady nie mając przyysź z nikiem,
Pod moim się tu oszust, chciał wśliznąć płaszczykiem,
Uczta była: wnet dają mieysca; w śród wesela,
Powszechna zmysłom moim radość się udziela.
W padam w zapal, i w górę puszczam się jak strzała;
Gromada się dumieje, i wielbi mię cała.
Mijam lotem powietrze, planet, gwiazd pokłady;
Nikt mię nieścignionemi nie domierzył ślady:
I z okłaskiem mi dają, ten tytuł pamiętny,
Co się stanie roskoszą Helikonu świętny.

Omega.

Lecz ten tytuł nam obu, ani grosza nieda.

Z b i g n i e w.

Wkrótce się rozjechała ochotna czereda.
Starosta mi przysięga, nic nas nie rozdzieli!
A tak bawię się, śpiewam, żyjem nayweselij.

Omega.

Dobrec to. Lecz gdyś W Pan nad gwiazdami latał;
Brzydką mu psotę djabeł na ziemi wypłatał.
Nie wiem przed burzą gdzie się człek uchowa.
Pan Podsedek.

Z b i g n i e w.

I cóż tam?

Omega.

Ow Stryi z Częstochowa....

Zbigniew.

Jest?

Omega.

Jest w mieście.

Zbigniew.

Niech będzie.

Omega.

A Pan?

Zbigniew.

Tutaj

Omega.

Pięknie!

Mało nie pękł ze złości.

Zbigniew.

To niech teraz pęknie.

Omega.

Pan wiedzieć o tém nie chcesz? zamysł niedościgły!

Zbigniew.

Po cóż mi mówisz?

Omega.

Otóż filozof jak z igły!

Cóż bardziéy może w całym obchodzić go świecie,

Jak Stryy stary, co leży na ważnéy monecie:

Stryy co stęka ustawnie, że ległszy w mogile,

Wiérutnemu zostawi dobra szalawile:

Co, chociaż burezy, gdera, lecz wnet się dobrucha;

Wiérszów zaś tych nie cierpi, tak jak zlego ducha.

Co dla nauki prawa, z górą cztery lata,

Oplaca nasze długi, stół i Adwokata.

Opiekłoby się dla nas grzanekę należytą.

Widziéć go do Warszawy przybył in cognito,

Lecz gdy się dowie, może już i wie o wszystkiém,
Jak tu WPan użyłeś w swych postępках ślicznych,
Inszych troche wolności, niżli Poetycznych;
Zapewne od sukcessyi odprawi go z kwitkiem.
A może jeszcze djable wytrze kapitulę.

Trzeba na to już bardzo mieć serce nie czułe.

Czyliś to jeszcze na wskroś jego nie przenika?

Nie chciéy więc Pan trwonić tak drogich nadziei.

Zbigniew. (*dając mu papier*).

To pismo do Redakcyi zanieś Pamiętnika.

Omega. (*niechcąc go brać*).

Piękny skutek mych kazań.

Zbigniew.

Godny kaznodziei.

Omega.

Cóż nam to pismo nada?

Zbigniew.

Co? honor dla kraju.

Omega. (*potrzęsając głową*).

Tak: honor.

Zbigniew.

To nie żartem powiadam, hultaju!

Omega.

Lecz nie honor jest płacić tak swych dzierżycieli,
Z tą monetą już dawno czarci by ich wzięli.

Zbigniew.

Jak zbyt rozumny, sługa, nie znośne jest zwierze!
Czyń co ci każą.

Omega.

Niech go cholera nie bierze,
To się trochę z zawielką prędkością wyrzekło.
W Pan latasz, a na mnie całe zwalasz piekło:
Kredytorów i jego mam na mojej głowie;
Codziennie oni u mnie, albo ich posłowie.
Mają audyencyą jeszcze przed pacierzem;
Już mi się też sprzykrzyło bydź takim szalbierzem.
Ustawnie go utajać przed natrętą zgrają,
I odkładać z krwią zimną, kiedy oni łają,
To pojutrze na ósmą, to jutro na piątą,
By więcéy u nich jeszcze wydrwić coś á conto:
Chcę bydź odtąd poczciwym. Niech się Pan pobiedzi,
By go kto od téy nudnéy uwolnił gawiedzi.
Załużę za dawniéjsze grzechy naygorécéy,
Porzucam to rzemiosło i nie chcę lgać więcéy.
Cobyś W Pan poradził, żeby go opadło,
Wszystkich jego dłużników wielkie abecadło?
Kupcy i hoteliści, krawoy i drukarze,
Praczkki, szewcy, fiakry, markiery, księgarze:
Obaczemy jak od nich Pan się tam wywinie.

Zbigniew.

To pismo do redakcyi zaniesiesz mi, czy nie?

Omega.

Lecz skoro spotkam przednie kredytorskie straże,
Wnet je tu wiodę.

Zbigniew.

Chętnie.

Omega.

Każesz więc Pan?

Zbigniew.

Każę.

Omega.

Co teraz to wykrętów wszelkich się wyrzekam.
W Pan żartujesz?

Zbigniew.

Zgola.

Omega.

Więc ich uyrzysz.

Zbigniew

Czekam.

Omega. (*odchodząc*).

Radość nie wielką z niemi zabawa przyniesie:
Nie dość im na przenośni, ani na frazesie.

Zbigniew.

Wyddą ztąd przecież wszyscy, wielce ucieszeni.

Omega. (*wracając*).

Płacisz Pan?

Zbigniew.

Płacę.

Omega.

A czém?

Zbigniew.

Już to jest w kieszeni.

Nie troszcz się.

Omega. (*na stronie*)

Ach dla Boga! masz on zkad pieniądze!

Zbigniew.

To co komu winienem, czas jest zliczyć, sądzę.

Omega. (*na stronie*)

Jak mi się często głupio wypśnie, do stu katów!

(*Ciąg dalszy później*)

Mości Redaktorze!

Osoba zamierzająca odpisywać na jakiegokolwiek zapytanie, powinna zdaje mi się dobrze uważać, czyli przedmiot téy odpowiedzi jest dobrze jéy znany: co jeżeli tak jest, niech się strzeże, aby cel téyże odpowiedzi, nie był stronnym i nie pokazywał jakiegoś braku, dającego się widzieć pospolicie na dorywczych pisemkach. Co do pierwszego: nie wstępuję w ślady głów zagorzałych, które klejąc z niedowarzonych sensów, jakieś paragrafy, usiłują przed czasem nieumiejętność innym przypisać, ale zawdzięczając szczerze za tę gorliwość wzięcia się do pióra J Panaski, nie bez przykrości muszę donieść o chybnym i wcale zdrożnym w jegoż odpowiedzi zamiarach.

Pomijam niegrzeczność i uszczypliwe dotykanié w odpowiedzi, bo z tego względu godzien jest Autor raczéy politowania, aniżeli pocisków mściwego pióra; ale przystępuję do rzeczy będącý przedmiotem te-
raźniéjszý odezwy.

Nie tylko mnie, ale nawet każdemu znającemu się dobrze na rysunkach topograficznych, który przéyrzał mnóstwo rozmaitych i rozmaicie rysowanych planów nie podobają się, kiedy żadný w sobie zgodności nie mają, nie wiem na czémby J Panski słusność swojego dowodu oparł. Daléy z rozumowania Autora wypada,

że: nie koniecznienie doskonały rysunek potrzebny jest miernikowi, zezwalam, ale wraz pytam się, na co młódz naszą w tém usilnie ćwiczyć, na cóż nadwierać ją piérsi, osłabiać wzrok, starać się aby naypiękniéy i naydoskonaléy rysowała? kiedy to wcale jest niepotrzebne, na cóż mówię zabierać czas tak drogo ceniony; w którém mogłaby się czegoś inszego nauczyć, nawet z korzyścią w dalszym wieku? owoż brać się do pióra, nie wiedzieć w jakim zamiarze, na co i po co.

Przed rokiem pewne okoliczności podały mi do rąk plan rysowany (jak to z wątlności papiéru na płótnie naklejonego dochodziłem) przed 20. laty, mniéysza o wymiar, bo to nie naszą rzecz stanowi, ale o sposób wyrażenia szczegółów natury na papiérze. Postrzegłem w nim *rzekę* brudnym granatem zafarbowaną, *drzewa* do każdego brzegu rzeki pionowe, a ztąd łatwo wyobrazić ich położenie względem siebie. *Góry, wzgórk*i krzyżowane, jakie na rytowanych tylko używają się planach, *domy, kościoły, pałace* malarskim, co bydz nie powinno (a) sposobem, i to nie zgrabnie odrysowane, *trawy* wielkość *drzew* przechodzą, i t. d. i komuż takie plany będą

(a) W przypadku gdzieby szło o pokazanie profilu jakikolwiek budowy, to musi bydz wykonany na osobnym papiérze, ale nie na planie.

się podobały? wolałbym w tym razie, wszystkie szczegóły linijami ograniczyć i bez żadnego rysunku literami odznaczyć, anizeli dokładny wymiar szpecić.

Zarzucałem naszym ucznióm nieznamość teoryi, i temu JPanski w żaden sposób nie zaprzeczy: bo nie tylko przed tém, ale nawet gdyby i teraz przyszło pytać się, którego z nich jakby rozumiał położenie gór na papierze, okres rzeki, która tu wcale niedorzecznie się rysuje, zapewna nie odpowie, a ocieniowanie skal, domów, błót, i t. d. jest dla nich tajemnicą niepojętą, i to nie tylko na tych się pokazuje, którym początki Joemetryi są znane, ale nawet na mogących sobie dobrze przedstawić obraz natury, lubo to drugie mniéy i nie zawsze na to wpływa. (b)

Nieszczęśliwie JPanski z tym peryodem: „A tak..... &c. onych nie wiadomość” wymknął się, i tu właśnie przychodzi mi ubolewać nad tak nikczemnym szarpania cudzhey sławy sposobem w téy odpowiedzi użytym, muszę przeto mimowolnie z tego powodu publiczności donieść, że nie tylko rysowane, lawowane plany przeszedłem, ale nawet kilka inżynierskich ukończyłem. Autorowī zaś pomienioney odpowiedzi, te tylko jako bliźniemu podam

(b) Bardziéy do tego dowcip, a nie lekkomyślność, praca, a nie próżniactwo i światowość przyczyniają się.

przestrogi, aby, nim się do pióra weźmie, wprzód i w tył się obéyrzał, a na chybił, trafił więcéy nie pisał.

SPEKTATORA ANGIELSKIEGO. N^o 235.

Non pudendo, sed non faciendo id quod non decet
impudentiae, nomen effugere debemus. Cic.

*Nie wstyd i rumieniec, ale raczély unikanie rzeczy
do tego pobudzających, wstydliwými nas robi.*

Mnóstwo odebrałem listów od dam wielu zbytecznie urażonych i uskarżających się na nie sprawiedliwe i szyderskie ich opisywanie; narzekają one bardzo na złośnisiów, usiłujących ich sławę przyczernić i nayne-winniéysze sprawy i postęпки na niegodziwe przemienić: na nieszczęście usprawiedliwić się nawet nie mogą, gdyż wielkie na nich samych pada podeyrzenie. Są wprawdzie niedbale osoby przepędzające część większą czasu na nie potrzebny gawędzie, na zazieraniu w cudze sprawy, obmawianiu osób, chociaż żadnego prawa, nawet pobudki do tego nie mają: lecz że im się podoba tak postępować, zatém kobiety choć najmniéy im znajome, powinny unikać pozorów bardzo niekiedy im zaszkodzić mogących. Wielkie to jest nieszczęście, że nasze dziewczęta i panienki średniego wieku, wesołością jedynie oddychające, bez żadnego względu na czas dalszy; używają

pewnego sposobu wzniesienia swéy sławy, i już zaczynają wieść życie zkądinąd nie naganne.

Jeżeli która z tych dziewcząt nie zgodzi się z powszechném wszystkich zdaniem, na ówczas za największą świegotkę od nich poczytana, a tym sposobem raczén swą sławę, aniżeli skromność ukrywają i pokazują, że są bardziéy czule na występki, aniżeli na zadaną im reprimandę. Teklusia K*** szczególniéjszych przymiotów stworzenie, na wszystko się rumieniąca, chociaż straciła swoją niewinność; nie ogołocona jednak ze wstydlivosti. Jeżeliby ona była więcéy śmiałą, a jagody nie tak skoro się czerwieniły; nie byłaby nayskromniéyszą? nawet bez tego mieniącego się rumieńca, który jest barwą *cnoty i występku*.

Nie na tém skromność zależy, abyśmy się rumienili za popelnione błędy; ale na tém, ażebyśmy żadnych do wyrzucenia sobie wad nie mieli. Jeżeli człowiek nie na czystości serca, ale na innym jakimś początku, raczén cnotie swe sprawy urządzać zechce; na tenczas moc oszczerców zmusza go do złego postępowania, aby tém samém uniknął ich obmowy. Z innéy strony, dość jest pełnić swój obowiązek, jeżeli chcemy zatamować szkalowanie przeciwnika, lub złym jego skutkóm zaradzić. *Spancer* w swojej sztuce *Królowa nieboszczek* daje radę dobrą damom uskarżającym się na naruszenie

własnéj sławy, o to tak mówi: naylepszą dla was rzeczą jest nie dawać powodu do złego, skutki nie będą, kiedy przyczyna ustanie. Unikajcie żądź występnych, poskramiaycie wasze namiętności a bądźcie szczerými. Bo nie podobną jest rzeczą, by młoda panienka, co chcąc robiła, gwarzyła podług upodobania i z wolnością, i uchodziła za naylepszą i naygrzeczniejszą damę: a oyciec lub brat chcący, może wątpliwą sławę swéy siostry ochraniać, zostaje kiedy nie w większym, to przynaymniéy w równém niebezpieczeństwie.

Liczba tych dam uskarżających się nie jest szkodliwą, i mało czém się zatrudnia, aby zaś tym lepiéy obmowy złośnisiów uniknęły, śpią do południa, ubiéraniem się zajęte do godziny drugiéy, a do czwartéy obiad się przewleka. Jadą późniéy na komedya, a noc całą na grze przepędzają. I pytam, czyż można za to się dąsać i jakieś następstwa rościć, kiedy która z nich zaszepcze na ucho lub trochę wolnie z kawalerem poigra? bo wiedzieć trzeba, że te panny nie tak surowe życie wiodą, jak Westalki. Owszem zdaniem moiém jest, że cnota nie na wymuszeniu, spuszczeniu na dół oczów i głupich dziwactwach, co pospolicie w klasztorach widzieć się daje; ale na przyzwoitém, wolném a cnotliwém postępowaniu dam, i co się da łatwiéy uczuć i opisać, zależy. Któż człowieka pełniące-

go prawa natury, nazwie występny? do zbytku zaś posunięte, równie jak namiętniejsze rzeczy naganie ulegają. Dama dopiero wymienionym sposobem żyjąca, słuszne ma prawo do szacunku i przyjaźni innych, nawet co większa, żadnym złorzeczeniom nie ulega; a jeżeli w przypadku coś cierpi, to wytrwałość w swęj niewinności wszystko zagładzi. Z tém wszystkiém nie tając prawdy wyrzec należy, że są u nas w mieście i bezecne kobiety, które jeżeliby nie były wstrzymane językami złośliwymi płci ich własnéj; żadnéj między niemi nie byłoby zgody, nawet dla mężczyzn przystęp byłby nie bezpieczny. Ja w osobie Spektatora postrzegając, że część jedna płci niewieściéj, wstrzymuje złe postępkę drugiéj, w jakimbykolwiek miał zdaniu świegotki i obmówicielki, nie chciałbym jednak ich z razu powściągać, bo w towarzystwie tych kobietek, są pewne damy na pozór lekkie, grające ich rolę, słowem do ich postępków i obyczajów stosujące się, a są przecie nie winne i pocziwe, i o wszystkiém tém, co się na ich schadzkach, radach, zabawach dzieje, mnie donoszą.

Aby zrozumieć co to znaczy, *bydź cnotliwym* na świecie, i aby nim bydź rzeczywiście, dość jest godziny na tę uwagę. Roskosznie jest słyszeć dam ślicznych rozmawiających o cnotach i występkach w ich płci panujących. *Ta, mówi jedna, jest rozwią-*

zła i niedołączna, ale surowej cnoty. Tamta, mówi druga, jest zasmucona, dziwaczna, enoty atoli nieposzlakowanej. W końcu trzecia, bez żadnego miłosierdzia nad swoimi przyjaciółmi, a cnoty przykładnej. Jeżeli przeto w drużynie ludzi imie honorowego temu się daje, który nie jest tchórzem; tak w tłómie płci pięknej, cnotliwą nazywa się ta kobieta, która zupełnie w nie rząd się nie pogrąża. W.... S....

U W I A D O M I E N I E.

Pismo peryodyczne pod tytułem: Tygodnik Wileński, będzie wychodziło i na rok następny. — Z tą tylko odmianą, że dwa razy w miesiąc, to jest: dnia 15 i ostatniego każdego miesiąca. Numer będzie zawierał w sobie dwa i trzy arkusze. Dla okrągłego zaś roku, zaprzestanie się wydawać od dnia 21 Listopada (gdyż w tym miesiącu kończy się rok prenumeraty), aż do nowego roku. Od nowego roku będzie to pismo wydawanem porządkiem wyżey opisanym.

Cena roczna prenumeraty na miejscu rubli srebrnych trzy — z pocztą rubli srebr: pięć. — Można prenumerować tu w Wilnie w Pocztamcie Litewskim i we wszystkich miastach przy expedykach Kuryera Litewskiego, lub u niżey podpisanego w xięgarni XX. Pijarów na ulicy Dominikańskiej.

Wszelkie odezwy i pisma adressowane do Redakcyi Tygodnika upraszam, żeby były czysto i wyraźnie pisane.

ALEXANDER ŻOŁKOWSKI.

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury siedmiu exemplarzy dla miysc prawem przeznaczonych. Dnia 1 miesiąca Listopada roku 1817.

August Becu Prof. Ord. Czł. K. C.